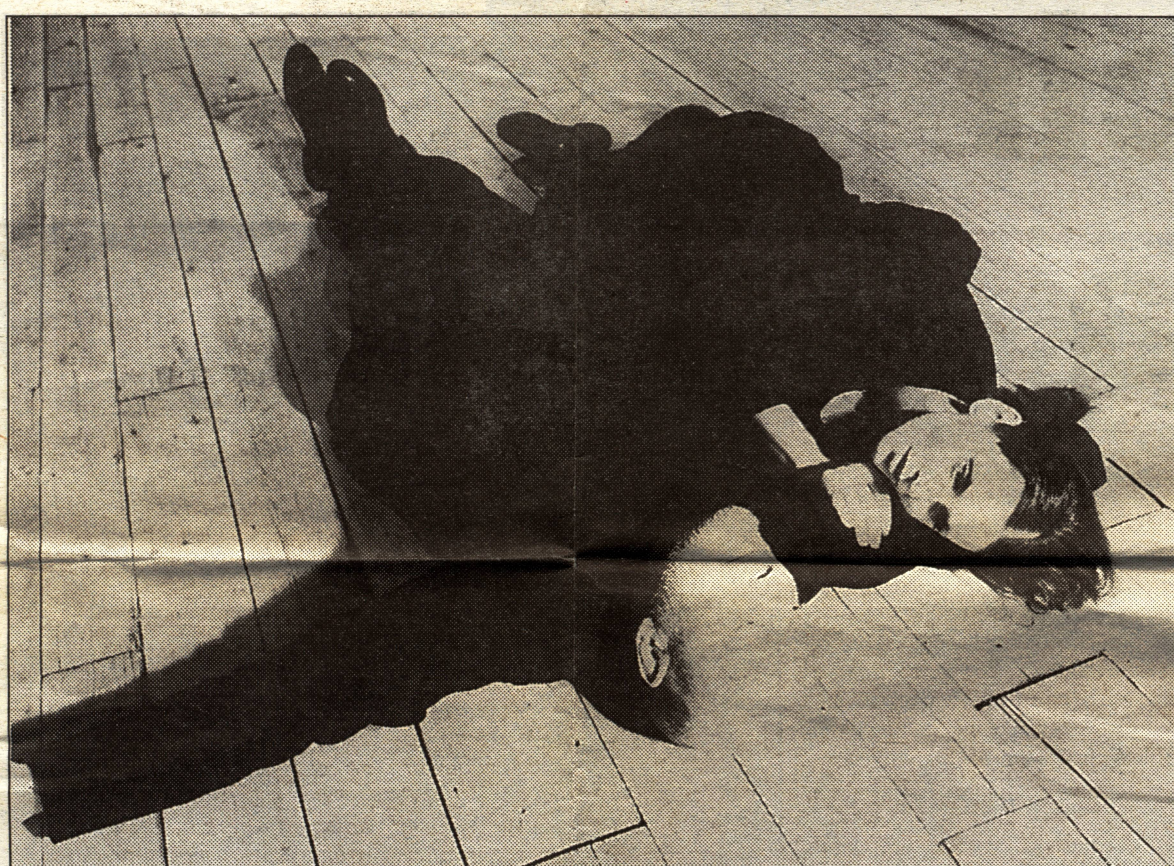




Na zdjęciu: Agnieszka Kowalska (Agnes), Aleksander Bednarz (Brand)

Fot.: Tymoteusz Lekler

# Kto to taki: Bóg?

**Dramat Henrika Ibsena „Brand” stawia trudne pytania o Boga, prowokuje konflikty postaw nie do pogodzenia, pokazuje człowieka, który pragnie poświęcić Bogu wszystko. Marcin Jarnuszkiewicz, biorąc na warsztat w Teatrze Jarczaka ten patetyczny tekst napisany z romantyczną manierą, pozostał wierny klimatowi utworu, a jednocześnie skutecznie odstraszył widzów od podejmowania wyzwań, które niesie „Brand”.**

Kto to taki: Bóg? Jak żyć, żeby go zadowolić? Jaka jest jego wola i co to znaczy - bezwzględnie ją wypełniać? To pytania, które ludzie wciąż sobie stawiają. Ale wątpię, żeby forma dyskusji, jaką zaproponował Ibsen za pośrednictwem Jarnuszkiewicza była do zniesienia przez współczesnego widza.

Pastora Branda (Aleksander Bednarz) nazwalibyśmy dziś szalonym fanatykiem, który w imię dobra i najwyższej wartości, jaką jest Bóg, zachowuje się jak nieczuły potwór. Jego surowy świat odpycha, choć ma przecież prowadzić do wiecznej szczęśliwości.

W pustej przestrzeni sceny, na gołych deskach symbolicznego kościoła w budowie, Brand rozwija swoją filozofię skrajnego poświęcenia i oddania. Poznajemy go w dysputach z mieszkańcami rodzinnej wsi, z przyjacielem i z najbliższymi. Reżyser prezentuje kolejne odsłony jego losu wyłaniające się z ciemności. Więcej tu zatrzymanych obrazów niż ruchu w przestrzeni. Postacie ubrane na czarno, naga ściana w tle, przy której Brand staje często z rozpostartymi ramionami, rozciągają ponurą aurę. Na ścianie pojawia się też film szybko błyskający nieokreślonymi scenami, pobudzającymi wyobrażenia chaosu, lęku i okrucieństwa. Z boków stoją rusztowania, a na nich polne kamienie i bryły lodu. Ty-

mi symbolicznymi środkami reżyser i autorka scenografii Katarzyna Jarnuszkiewicz dają sugestywnie odczuć widzom nastrój surowego i nieprzyjaznego ludziom fiordu norweskiego.

Taki właśnie jest sam Brand, choć wiecie przecież żywot zwykłego człowieka. Ma żonę, dziecko i starą matkę. Ale Brand gardzi tym, co ludzkie; według niego - małe i gnuśne. Nie tego oczekuje Bóg. Ibsen stawia w opozycji całkowite oddanie się Bogu wyrozumowane i fanatycznie pojęte przez Branda oraz radość życia, zwykłą ludzką życzliwość, współczucie i pociechę. Tekst nie daje rozwiązania. Ale to tylko pozornie sprzeczność nie do pogodzenia. Choć sam Ibsen nie stara się bronić człowieka, po jego stronie staje reżyser przedstawienia, pokazując czerwoną różę zatopioną w tafli lodu. I tak jak pełne patosu filozoficzne wywody Branda, wynikające z fałszywie pojętej powinności wobec Boga, raczej nudzą czy złością, to za ludzkim światem przemawiają cierpienia, których swym najbliższym przysparza pastor.

Scena rozmowy Branda z Matką (Irena Burawska), której odmawia ostatniej posługi, bo ta nie chce się wyrzec dóbr doczesnych, czy też poruszająca rozpacz Agnes (Agnieszka Kowalska) po stracie synka, która osiąga apogeum, gdy Agnes oddaje Gerdzie (Grażyna Walasek) ubranka, jedyne pamiątki po ukochanym dziecku - to najmocniejsze fragmenty spektaklu. Przez moment współczujemy samemu Brandowi, którego dosłownie powala ciężar decyzji, od której zależy życie jego syna. Wymowa tych scen to najlepsza obrona istoty ludzkiej, której Brand chce gwałtem odebrać nie tylko prawo do ziemskiej radości, ale także do bólu, tęsknoty i cierpienia.

Jarnuszkiewicz podczas spektaklu przytłacza widzów olbrzymią bryłą lodu sztucznych dialogów i ponurych scen. I tylko dzięki prze-

błyskom aktorskiego mistrzostwa i poświęcenia udaje się pod zimną taflą na chwilę zapalić ciepły płomień wzruszenia i współczucia.

BOGDAN SOBIESZEK